

Lubiła wmawiać sobie, że nie jest wrażliwa na tym punkcie, że umie pogodzić się z przeszłością i z przemijaniem. W tym iluzorycznym świecie śmierć lepszej połowy jej duszy nie wydawała się godna choćby dnia żałoby czy kilku uronionych łez.

Jednak w takie wieczory, wczesnowiosenne i cudownie ciepłe po długich styczniowych i lutowych mrozach, oglądała stare zdjęcia siebie samej - w ogrodach, na łąkach, z kwiatami magnolii i pod prześwieconymi słońcem arkadami pergoli. Oglądała z uporem roześmianą twarz ogorzałą od lata, wypłowiałe włosy i rumiane policzki kogoś, kim zwykła być, z podobną tęsknotą z jaką starzy ludzie przeglądali sepiowe odbłaski przeszłości. I choć fizycznie nie zmieniała się niemal wcale przez te kilka lat, niezauważalnie przebiegając między dwudziestką a trzydziestką, czuła się niemal tak staro jak ci niedoszli martwi, którzy z bólem serca przetrwali czasy wojny.

Jej też udało się przeżyć, choć w potwornym okaleczeniu na które nikt nie zwróciłby uwagi. No, może Hesper, która nie była już zagrożeniem. Teraz mogłaby ją objąć bez obaw o przedwczesną śmierć, bez wszystkich podświadomych reakcji obronnych. Być może wystąpiłyby z drugiej strony uścisku, ale verbeną wydawała się zbyt dojrzała i rozsądna na takie uprzedzenia - zwłaszcza wobec własnego dziecka. Jednak widok, kogoś nieodwołalnie oszpeconego, nawet mimo urody zewnętrznej - niezaprzeczalnej i nieustającej, jak kiedyś - mógłby wywołać u szarowłosej wstręt, obrzydzenie lub najgorszą formę litości, a to byłoby już nie do zniesienia. Coś takiego w oczach, które zwykły pałać miłością i iskierkami dojrzałej filuterii, nieodpartego uroku i mocy, coś takiego mogłoby zranic do głębi. Dlatego nie było powrotu.

Głęboko w podświadomości zachowane były obrazy z przydymionego lustra, postać szamocząca się jak schwycona ofiara, szarpiąca się jak spętane zwierzę, które usiłuje wyrwać się - choćby w śmierć - byle nie dać się napić ostateczną trucizną. Majaki rzeczywistości, widzialne dla oczu przebudzonej, pokazane tylko po to, by dogłębniej poranić jej psychikę. Nie mogła zrobić nic, przyszpilona do podłogi, widząc jak niematerialne kończyny tężeją, zalewając się krwią, jak znajome i tak kochane rysy wynaturzają się w pustą, diaboliczną powłokę, wykrzywioną spazmami bólu, które ustały po chwili, ustępując miejsca epileptycznym wstrząsom. Kazali jej na to patrzeć, na wszystko w szklanej tafli, czekając aż zmysł ustąpi i gasnące oczy będą w stanie odróżniać jedynie poszczególne odcienie świata, który do niedawna był tak realny jak rzeczywistość.

Spod traumy usiłowała wysnuć resztki avatara, nieznieskształcone bólem, jak obecność kogoś dawno umarłego. Powoli zacierały się w jej pamięci, a kolejne wspomnienia przynosiły tylko niemal fizyczny ból.

Odłożyła zdjęcia, wstając z wygodnej sofy tylko po to, by przyjrzeć się przez szybę wciąż jeszcze nowemu widokowi miasta, w którym planowała się osiedlić. Daleko od przeszłości, daleko od dawnej siebie.

Mgła zasnuwała powoli ulice, topiąc wieczór w szarawym fiolecie.

To przyspieszało sprawę i sam fakt pojawienia się mgły wydał jej się zaproszeniem do ostatecznego kroku, tak wyraźnym, że kiedyś nazwałaby go paradoksem.

Oworzyła okno, pozwalając by rześki wiatr musnął ją po twarzy. Było zimniej, niż się spodziewała, lecz to nie stanowiło już przeszkody.

Zanuciła pod nosem kilka starych słów, próbując nie myśleć o wszystkim co kiedyś mogłaby na nich zbudować.

- Loine - zaczęła odruchowo, decydując się jednak na starą tożsamość. - Loine bani Hesper Chrysothemis

bani Verbena...

Wiedziała, że jest oczekiwana, z wyrozumiałością dość dużą, by wybaczyć ten ostatni sentyment.

- Chaire, Loine - odpowiedziała mgła, i nie było w tym tonie wyrzutu. Czekali tu na nią, na resztki, które z niej zostały, które z niej uczyniono.

- Czy długo chcesz jeszcze nosić tę starą maskę? - pytanie było rzeczowe, wystarczająco proste, by nie sprawiać wrażenia ataku.

- Czy nie pozwalano kiedyś ludziom na rok żałoby? W innym świecie, w innych czasach?

Oparła głowę na dłoniach zakrytych niemal po końce palców czarną koronką rękawów. Bogata, pajęczko cienka bluzka i prosta spódnica do kostek otułały ciało żałobnicy.

- Być może kiedyś, gdy czerń chroniła i ostrzegała przed kruchością smutku - mgła brzmiała pusto, przywołując stary frazes, jakby broniąc się nadmiarem słów znaczących niewiele.

- To nie odpowiedź, prababko - Słowa potoczyły się w przestrzeń.

- Nie postarzaj mnie. Nawet jeśli to prawda.

Odpowiedź była tylko głuchym parsknięciem, za które wielu pokarałoby ją dobitnie. Jak wszyscy starej daty. Tym razem jednak nie chcieli ryzykować samobójstwa, przynajmniej jedna osoba nie chciała.

- Przyjdź do mnie do chantry - zaczęła mgła, jakby na potwierdzenie tego toku myślenia. - Możesz zawinąć się w ciemność i nie przez rok się nie pokazywać, ale wolę, byś żyła w tej żałobie tu przy mnie.

Jaka piękna karykatura Hesper, jej wrażliwości, troskliwości i skłonności do manipulacji. Karykatura domu pewnie wyglądała podobnie.

Jednak wszystko wydawało się lepsze od powolnej śmierci z osamotnienia, a wizyty w chantrze i tak nie dałoby się na dłuższą metę uniknąć.

Mniejsze zło, mniejsza czerń...

- Kiedy?

- Choćby i tej nocy. Kiedy zechcesz - poprawiła się mgła.

Tak nienaturalne, tak inne od wszystkiego co jawiło się po tej stronie.

I z pewnością nie altruistyczne.

W końcu jednak wybrała to miasto tylko dla tego skrawka szansy, na przeszłość, na tę potworną karykaturę.

- Jak sobie życzysz.

Prawidłowa odpowiedź. Właścicielka głosu nie stropiła się tonem, zbytni chyba przejęta odgrywaniem troskliwości, nie odczuwanej od paru setek lat.

- Tylko błagam, nie przedstawiaj się bani Verbena...

To było logiczne, ten człon mogła sobie darować, nie będąc już dłużej jedną z verben.

Nie o to jednak chodziło.

- Kim jestem? - spytała.

"Nikim" odpowiedział jej głos w głowie, czekała jednak na prawdziwą odpowiedź. Wahanie, czas oczekiwania, przechylały szalę na rzecz "nikogo".

- Loine - odpowiedziała w końcu mgła - bani Kecharitomene.

Jak słodko. I jak okrutnie. Kolejne etapy rozdarcia. Pożegnanie z Hesper, pożegnanie ze wszystkim co nadawało jej tożsamość. Imię wroga już na zawsze połączone z jej własnym. Żałosne i patetyczne.

- Jak sobie życzysz - odpowiedziała, chcąc już zakończyć tę przymusową przyjemność.

- Dziękuję - powiedziała Kecharitomene i mgła nad miastem zaczęła się rozwiewać. Kolejne ślady w paradoksie, których nie wolno już było zauważać.

- Jak sobie życzysz - odpowiedziała Loine, zamykając okno.

Korzystając z samotności wróciła na kanapę i zimno, przewidywalnie, jak na poważną żałobnicę przystało, pozwoliła sobie na ostatni płacz niesłyszalny dla uszu regentki.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

mariamagdalena, dodano 12.03.2012 19:07

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.